

**NOWE  
WIERSZE**

## Z KSIĘGI WYJŚCIA

w ogrodzie ostatni krzyk malw  
wzniósł się na wysokości  
łodyżek

wisienka poroniła ze starości  
owoce pomarszczone krople  
toną w ziemi dookoła

wiatr obrywa szerniałe gałązki  
z ledwo zawiązanymi jabłkami

anemiczne grona porzeczek  
przemieniają się na krzakach  
w cierpkie wino

drewniany wózek na patyku  
wrył się w trawę  
kołami do góry  
nie odjedzie stąd  
z gospodarzami  
za ocean

na płocie wciąż jeszcze  
suszą się gliniane garnki  
niepotrzebne nikomu  
jak gipsowy Chrystusik  
zostawiony za firanką  
na straży zwietrzałych schodów

dom wypuszcza witki  
ze skaleczeń w murze  
ram okiennych  
i dziurki od klucza  
rozrasta się  
w drzewo szumiące  
już cały jest  
zielenią psalmem  
o porzuconym raj

## PRZEMIANY. EMIGRACJA

odkąd stare lipy  
zaczęły kwitnąć w czerwcu  
wszystko się tu zmieniło

skołtuniona rzeka  
wgryzła się w brzeg po korzenie  
porwała kamienistą ścieżkę  
kładkę i bród na drugą stronę  
widoku

skryte w niespokojnej zieleni  
umierają domy dla letników  
odgrozione od żywych  
zbutwiały płotami

w porzuconych ogrodach  
owieczki szczypią porzeczki  
cherlawe jak świt

postrzępione schody  
niczym obłoki ze sprutej wełny  
wstępują na wysokości

a tam pusto

nawet święty Florian  
wyprowadził się z remizy  
wypędzony przez klimatyzator bez duszy  
który o niebo lepiej chroni  
od żaru

tylko szum  
szum nad wszystkim  
skrapla się czas  
wypłukuje pestki owoców  
ze szczelin przestrzeni  
z widokiem na brzeg  
po bogatej stronie  
dalekiego oceanu

## POŻEGNANIE WENECJI

R. Honetowi

niebo nad Wenecją  
jest złote  
mówisz  
może tu jeszcze wrócimy

obrysowuję oczodoły  
złotą kreską  
na policzku maluję  
złotą łzę

biegnę za tobą  
przez labirynt zaułków  
ścinki światła migają  
nad domami  
uliczki kleją się do stóp  
słabowita zieleń  
czepia się murów

chwytam się żeliwnych poręczy  
kamiennych balustrad  
wokół woda  
woda  
z ceglastą wysypką  
patrzy zamkniętymi okiennicami  
grozi rozciągniętą siecią  
krat chmurami zmarszczek

a ty znikasz bez śladu  
zamiast ciebie  
na schodkach mostku drepcze  
tłusta mewa  
z przekrzywionym łebkiem

maska odpada  
z mojej twarzy  
toczy się na brzeg  
kanału pęka

ocieram z nieba łzy  
złote kamyki mozaiki

miasto odpływa  
blednie na horyzoncie  
kreska jak elektrokardiogram

ostatni

## RADOŚĆ GRANIA

*Jest więc taki świat,  
nad którym los sprawuję niezależny*  
(W. Szymborska)

zrobię sobie Judy  
wybiore jej kolor  
włosów i kombinezonu  
z limitowanej liczby  
wariantów (powiedzmy osiem)

dam Judy dom  
z sofą i lustrem  
basenem lub ogrodem  
lub basenem i ogrodem  
lub bez basenu i ogrodu

wszystkie wersje przewidziane  
wystarczy kliknąć myszką  
i stanie się  
według mojej woli

zrealizuję zaprogramowany  
projekt  
jedną ze skończonej  
liczby permutacji

pobawię się w boga

zmienię Judy kolor  
włosów i kombinezon  
na sukienkę  
i to już nie będzie Judy

a gdy przyjdzie mi ochota  
uśmiercę obie  
na jeden z dziesięciu  
sposobów wybrany  
w zabójczym tempie  
i domy ich unicestwię  
z basenem i ogrodem  
lub bez basenu i ogrodu

to się nazywa kreacja!

ożywiłam cyfrowe światki  
zręcznego władcy liczb

czary mary  
abrakadabra

już jestem w jego rękach  
na dobre i złe  
na śmierć i życie  
animowane

## POŁĄCZENIE

spotykamy się  
na tak zwanej kawie

zastałam cię  
przy śniadaniu  
gdy tu skończył się  
podwieczorek

wydaje się  
że nasze miejsca  
dzieli tylko warstewka  
ciekłego kryształu  
a tymczasem to cały  
ocean rozlał się  
pomiędzy

słyszę cię  
przez ściszony szum  
fal eteru i upływających  
godzin

widzę całkiem wyraźnie  
seledynowe ściany kuchni  
gdzie niedawno  
razem jedliśmy obiad

zupa była gorąca  
pachniała  
papryką i ziołami

a teraz wyciągasz  
chleb z piekarnika  
ostro – żnie o – stroż -  
- nie wyciągasz chleb

daremnie próbuję  
złowić ciepły  
zapach złocista skórka  
nie ogrzeje mi dłoni  
nie dotrze na język

taka ta nasza komunia  
liturgia słowa  
po – po – po – łącze – nie  
na dwa zmysły  
i tęsknotę

non consummatum

## POCZEKALNIA

biegiem w dół  
po dwa stopnie  
póki można jeszcze  
uciec spomiędzy migających  
pięter póki można  
nie wracać  
do równych rzędów  
krzeseł przy szklanych  
ścianach do głów  
nóg rąk załamanych  
pleców  
w plastikowych łuskach

ale w końcu i tak  
wyłuskają nas  
z tych krzeseł rozbiorą  
do szkieletu rozpuszczą w szkle  
laboratoryjnym

nasze ciała przezroczyste  
jak ściany  
prześwietlane do samej głębi  
stawów i strachu  
przesłuchiwane  
z każdego oddechu  
przeszukiwane  
do szpiku kości  
sondowane  
po błękit błon  
monitorowane  
nocą i dniem  
gniecione klute drżące  
wcześniej czy później  
wydadzą wszystko

nic się nie ukryje  
ani skóra ani tłuszcz  
ani mięso  
nie przechowa żadnej  
tajemnicy  
wszystkie wypłyną na jaw  
z naszych żył jam i szczelin

obnażeni do dna DNA  
z zimną krwią poczekamy  
na transport

zwłoki wywiezie się  
bez zwłoki

## ARTEFAKT Z NEOLITU

krzemienno nożyk  
ma plus minus  
siedem tysięcy lat

można nim kroić  
skrobać i obierać  
albo przebić skórę  
dobrze się trzyma  
dłoni

ziemia oddała go  
całkiem niedawno  
przy kopaniu grządek  
pod rzodkiewkę  
w podmiejskim ogródku

czasem jeszcze  
ziemia jest łaskawa

czasem jeszcze  
rozmawiamy z ziemią

przez tamten ogród  
biegnie dziś autostrada  
do przyszłości



## PODARUNEK

nigdy nie kupiłam ci  
zamku  
z klocków lego  
synku

teraz jesteś  
duży i mądry  
ale wciąż ukradkiem  
ocierasz łzy zawodu  
tamtemu chłopcu  
który właśnie rozchylił  
zaczarowany papier  
w złote gwiazdki

już za późno  
na ten podarunek  
nigdzie nie sprzedają  
takich zamków  
dzieci mają dziś inne  
bajki do wybudowania

więc weź z sobą  
w dalekie strony  
ten kamień

nosiłam go długo  
na szyi  
blisko serca

kiedy przyjdzie czas  
wzniesiesz na nim  
zamek  
jak na skalnym wzgórzu

bezpieczny i mocny  
z gwiazdzistym niebem  
ponad wieżą

## PEWNOŚĆ

*Dzień taki szczęśliwy*  
(Cz. Miłosz, *Dar*)

taki piękny letni dzień  
wiatr rozwiewa w górze  
białą smugę odrzutowca  
bociany krążą nad ogrodem  
piłka toczy się po trawniku  
i dym z komina leci  
prosto w jasne niebo

taki piękny letni dzień  
niczym dar  
siedzę na balkonie i piszę  
o tobie jakby do ciebie

naraz spada na mnie  
z tego jasnego nieba  
jak grom pewność  
że moje słowa próżne

nie znajdą drogi  
za horyzont lata  
za zamarznąłą rzekę

i stamtąd nie przylecą już tutaj  
twoje gliniane  
anioły i ptaki

## ZAWSZE

wspominamy cię  
nad sałatką z gruszką  
którą zawsze lubiałaś  
w miejscu  
które zawsze lubiałaś

zawsze to znaczy  
odkąd tu bywamy  
z tobą bywałyśmy

zawsze to znaczy  
od czasu gdy ma się już  
za sobą to i owo  
i zaczyna się rozumieć  
że zawsze  
nie musi być na zawsze  
ale jeszcze się w to nie wierzy

wtedy się widzi  
że rzedną nam włosy  
bledną rzęsy  
kruszą się paznokcie  
i trzeba coś zrobić  
żeby wciąż było  
jak zawsze

jakiś makijaż permanentny  
(ona miała – wspominamy)  
jakiś manicure hybrydowy  
(ona robiła – wspominamy)

i perukę też miała  
na koniec  
nawet dwie  
zamiast złotego warkocza

tak cię wspominamy  
jak umiemy  
ciało ciałem

zawsze śmiertelnym

## JEDNYM DOTKNIĘCIEM

nasze dzieci  
obsługują świat  
jak ekran telefonu  
małymi paluszkami  
rysują po szybach

zdaje się im  
że wszystko mogą  
przybliżyć oddalić  
przewinać

i wtedy kot  
stanie się koteczkiem  
piesek obronnym psem  
a szerszeń odleci

jedno dotknięcie  
oczyszcza pole  
widzenia

zamyka  
oczy strachu  
w oczach  
przenosi góry

nasze dzieci  
czynią sobie  
ziemię poddaną

na obrazku  
za szkłem

NA ZAWSZE

jaki piękny jest  
ten chłopiec  
jaki piękny

ma dwadzieścia lat  
tyle co ja  
wtedy

kędzierzawe włosy amora  
lotne stopy hermesa  
twoje migdałowe oczy

żadnej skazy  
na ciele i obliczu

przynajmniej z tej  
widocznej strony  
którą udało się zatrzymać  
fotografii

co zrobić  
z tym nagle objawionym  
niby-bytem  
z tą zapodziałą w biografii  
obecnością

odłożyć na dno pudełka  
przedrzeć na pół  
spalić na popiół

a przecież to ja  
miałam znaleźć  
twój pierwszy siwy włos  
i pierwszą brunatną plamkę  
na dłoni

przecież to ty  
miałeś gładzić  
moje zmarszczki  
i czuwać  
nad blaknącą barwą  
moich oczu

tymczasem dzieci nasze  
dorosły nie nasze  
i my nie swoi  
nieswoi  
na zawsze

## WYJŚCIE Z KADRU

*na motywach fotografii Z. Pajewskiego*

kot ma futro liźnięte światłem  
gdy przechodzi  
z jednej na drugą  
stronę słonecznego prostokąta  
na parkiecie

cień kota  
na bezszelestnych łapach  
opuszcza kadr

pocieszamy się że wieczność  
nasza wspólna  
kocia i ludzka

ale może pusta  
i możeśmy w niej  
nieobecni na wieczność

## PORTRET ELENY VECCHI

*na motywach obrazu V. Corosa, Sogni, 1896*

Vittorio czy pan czasami marzy?  
ale tak do samej głębi duszy do głębi trzewi?  
żeby się oderwać od ziemi  
żeby się rozsunąć myślą jakąś wielką  
żeby zniknąć stąd z tego świata  
gdzie podstępnie zabija nas  
każda jesień

Vittorio czy pan mnie słyszy?  
jesień idzie chłód ciągnie od kamieni  
liście butwieją już na gałęziach  
my butwiejemy od środka  
niech pan spojrzysz  
ostatni kwiat róży rozsypał się  
i zmieszał z wiatrem pod ławką

a pan wciąż maluje i maluje  
i patrzy pan na mnie jak na obraz  
a ja mam przecież wciąż  
żywe usta i ciało  
pod sukiennym kostiumem  
w kolorze bladej oliwki

Vittorio nie jestem żadnym symbolem  
pan coś sobie uroił  
i proszę mnie stąd wypuścić  
natychmiast  
nie myślę siedzieć  
na tej ławce pod oknem  
przez całą wieczność  
uwięziona w złotej ramie  
jesieni

gałązka pnącej róży nad głową  
żółty mur pełen zacieków i pęknięć

młoda kobieta założyła nogę na nogę  
podparła podbródek na zwiniętych palcach  
i patrzy ci uważnie w oczy  
jakby właśnie o tobie marzyła

nikt nie wie  
co się stało z Eleną  
(2018)

## CYKL

po deszczu  
z dmuchawców  
wylęły się węże  
łyse głowy  
kiwiają się  
w wybujałej trawie

wiatr je suszy  
przed ścięciem

zanim się odrodzą



## KONCERT NA PLAŻY

pamięci ofiar tsunami na Jawie 22.12.2018 r.

w przeciwieństwie do ciebie  
ja wiem co się zaraz stanie  
ty nagrywasz występ  
miejscowego boysbandu  
ja oglądam katastrofę

obojgu nam przyspiesza puls  
pulsują światła sceny  
wszyscy klaszczą w rytm  
drugiej piosenki  
(ty też byś klaskał  
ale masz zajęte ręce)  
Ifan zwraca się przodem  
do kumpli potem do fanów  
i w tym półobrocie ścina go  
z nóg fala zza pleców  
przelewa się z namiotem  
przez widownię dosięga twojej  
ręki i zmienia koncert  
na plaży w krzyk  
i kubistyczny zamęt

w przeciwieństwie do ciebie  
ja wiedziałam co się stanie  
w twoim filmie

uprzedziły mnie  
wszechwiedzące media  
współczesne więdźmy  
ze zwykłą im łatwością  
szepczące o śmierci

milczą o tobie  
to daje nadzieję  
ze teraz ty  
wiesz więcej

## BLIŻEJ

czarno-biała fotografia  
zamarzniętej Wisły pod Wawelem  
rok czterdziesty styczeń

mój ojciec właśnie skończył  
osiem lat  
to mógłby być ten chłopiec  
pierwszy od lewej  
w tłumie złapanych  
przypadkowo w kadr  
przechodniów

ten obok wygląda  
na mojego dziadka  
wyprostowany krzepki  
młodszy od dzisiejszej  
wnuczki

obaj trzymają się  
trochę z boku  
jak zwykle przyjezdni  
ale przekraczają rzekę  
z wszystkimi  
zbliżają się już  
do brzegu

ich twarze są jak białe plamki  
ledwo muśnięte szarością rysów  
czarne okrycia podobne do innych

nic się nie da powiedzieć  
na pewno  
oni nie oni  
znaczy tyle samo  
nic mniej i nic więcej  
i nie ma to żadnego znaczenia

a jednak dobrze byłoby  
móc ich rozpoznać  
na tej zamarzniętej rzece  
móc się uchwycić  
jakiejś pewności  
choćby nieprawdopodobnej

gdy wokół tyle cienia

## NA OŚLEP

w kątach oczu  
mrą porwane  
obrazki  
łyse miejsca po ścię  
tych drzewach  
trau  
    bus  
        ody  
mknące camel eony  
odłamane nogi  
latarni  
odpryski okien  
kamie  
nic  
słupy kikuty  
rękawów okrawki  
płaszczy  
na przebiegłych plecach  
twarzy eli  
psy na smy  
czarne bu  
ty  
przystanek

wysiada  
my  
czas zamknąć  
oczy  
za sobą

KOLACJA WE DWOJE  
(MARTWA NATURA)

siedzą  
twarzą w twarz  
z dwóch stron obrusa  
białego jak śnieg

w lampkach skrzy się  
białe wino  
zimne jak lód

kelner donosi  
spienione tace  
owoców morza  
falujące półmiski kalmarów i ostryg  
koralowe langusty  
rozwarłe  
małże  
krewetki rozebrane  
ze skorupki

martwa natura  
morza  
w kuszących pozach  
przelewa się przez stół  
gdzie siedzą  
twarzą w twarz  
zatopieni  
w ekranikach telefonów  
jak w otchłaniach  
odległych światów

ledwo muskają się  
wzrokiem  
od niechcenia  
żują szkieleciki  
słów  
odkładają na brzegi  
talerzy zaniechane pocałunki

sięgają po sztywne  
serwetki  
wycierają usta  
palcami  
pieszczą klawiatury  
pośpiesznie przebiegają  
nowe wiadomości  
z daleka

pomiędzy nimi  
rozpostarte morze  
martwe

## MOWA DO MOWY ALBO POZDROWIENIA Z GÓR

nasza mowo  
rozwiązana  
rozwiązała  
wyzwolona  
z ry-t-mów  
rozwiedziona ze zdaniem  
upadasz  
na drugie dno  
słów  
zalana w ryn-sztok

puszczasz się  
na mętne fale wuwuwu  
romansujesz z esemesem  
krótką wiadomością  
tezetwu tekstową  
flirtujesz z obcymi  
zapożyczasz się byle gdzie  
lekko się prowadzisz

twoje ułomne bękarty  
drażnią się po kątach  
zawsze z jednej strony  
bardziej  
skr  
bez orzeczenia narodzone  
poczęte bez podmiotu  
w okolicznościach nieznanych

ich skróttnienia  
rozpadają się pospiesznie  
na cząstki elementarne  
bez treści  
wchodzą w niebezpieczne związki  
na razie  
nara  
narciarz

Pzdr  
z gór  
szkoda  
że cię tu nie ma  
mowo nie mowo  
nie ma mowy  
szkoda słów

ZA

widzi codziennie jej plecy  
w lustrze na ścianie  
ona jest już krok dalej  
wyjdzie gdy tylko  
pobiegnie na  
złapie  
zdąży  
będzie

za pięć minut  
za godzinę  
jutro  
za

chwila obecna  
jest nieobecna

co jest  
nie jest  
co będzie

zegar  
gubi rytm

za pięć dwunasta  
zatrzymuje  
twarz w lustrze

martwą

## W SIECI

codziennie rano  
kilkoma guziczkami  
włączam się  
w falowanie  
tego świata

ekrany dają światło  
wskazują drogę

jest bezpiecznie  
mogę surfować  
nawet na największej głębi  
zawsze jedno kliknięcie  
od brzegu

włączona w obieg  
zamknięty  
pozwalam się unosić  
w sieci  
z resztą pływającego planktonu  
stykam się powierzchnią  
loginu  
krawędzią profilu  
zwołuję hasła numery  
gadam gadam  
na forach dalekich  
od rzymu  
(które istnieją choć nie istnieją)

wyciskam słowa z klawiatur  
zbieram słowa z ekranów  
jak ważne nieważne  
lekkie słowa z przezroczystych liter

dookoła archipelagi nibylandii  
fantasmagoria lądów  
łagodne kołysanie spienionych fal  
eteru  
tele inter wizji fonii

sen na czatach  
aż do przebudzenia  
w toni nocy

zagubiona bez wieści  
na wybrzeżu realu  
sam na sam z sobą  
tracę oddech



moje istnienie jest niepewne  
bez niepewnych istnień zaplątanych obok  
składam się  
z samych żyłek do powiązania  
w oczka sieci z innymi żyłkami

codziennie rano

## ORIGAMI-INSTRUKCJA OBSŁUGI

zrób sobie piekło-niebo  
dziecinna zabawka  
papierowy schowek na dusze

ciepło – zimno  
otwórz – zamknij

teraz stań u szczytu  
schodów  
popatrz z wysokości  
ludzie wyglądają inaczej

jak uczepteni na końcach  
napiętych nitki  
bez figur i twarzy  
przesuwają się bezładnie  
w polu widzenia  
coś ich pcha ciągnie hamuje  
z góry  
motywy i motki  
są niedostępne dla wzroku

ciepło – zimno  
otwórz – zamknij

zrób sobie jaskółkę  
z papieru  
i puść ponad tłumem  
zobaczysz kilka jasnych punktów  
bezzadnie lustrujących przestrzeń  
ale wasze oczy się nie dotkną

możesz zrobić co zechcesz  
taka gra

ciepło – zimno  
otwórz – zamknij

## LEKCJA FIZYKI

skoczył  
w bezwład rozpędzonej ulicy  
z wiaduktu nad torami  
jeszcze przez krótki moment  
można było odróżnić  
plamy krwi od grudniowych kałuż

miasto zmartwiałe  
w spadającym zmierzchu  
z wolna odzyskuje władzę  
nad przestrzenią

szyny ślizgają się  
okrężną drogą  
po powierzchni zdarzeń  
koła zaczynają nawijać  
strzępki myśli

z odrętwienia budzą się telefony  
jesus maria był wypadek nie dojadę  
nagraj mi ten film weź dziecko i idźcie  
nie zdążę wszystko stoi  
ujechaliśmy x metrów w y minut  
jakaś ma sa kra

tramwaj wibruje  
od natłoku pilnych spraw  
i zatrzymanych w biegu ciał  
komuś rozsypują się pomidory  
komuś skacze ciśnienie

wychodzę w mrok  
za moimi plecami  
miasto wpada  
w ruch jednostajnie przyspieszony

zacierają ślady

jutro  
na lekcji omówimy  
czynniki powodujące rozpad  
ciała na części  
w zderzeniu z innym ciałem

całkiem abstrakcyjnie

potem wrócimy do życia

## PODZIEL SIĘ

kliknij  
podziel się  
kliknij  
niech się stanie

i ty możesz  
dokonać cudu  
stać cię na to

jedno kliknięcie  
i mnożysz  
całe światy  
tysiące obrazków  
słów zdań postaci  
powielanych  
w nierealną  
nieskończoność

jak łatwo jak miło  
jak przyjemnie  
tak się dzielić  
dawać mnożąc  
nie naruszając stanu  
posiadania  
rozdawać niematerialne  
wiązki pikseli  
jak bukiety lub podarunki

zapas jest niewyczerpany  
wysyłasz i wciąż masz  
i ty i on  
ona oni mają  
ten sam  
nieuchwytny  
obraz  
chwilami  
z lotną materią dźwięku

ułamna rzeczywistość  
dwóch zmysłów  
płodzi  
ułamne istnienia

nasyca przestrzeń  
bezciesnym bogactwem  
złudną mnogością  
do potęgi enter  
i zostawia nas

z pustymi rękami

oto nowa duchowość  
niewierzących  
w cuda

## SKRZYŻOWANIE

światło zielone można przejść

warcząca sfera miasta  
rwie się do biegu  
chwyta trop  
jeży się  
wstrzymywana przekrwionym okiem

światło czerwone proszę czekać

przy brzegach trotuarów  
czają się dzikie koty  
gotowe skoczyć do gardła  
na sygnał nadbiegających kół

światło zielone proszę  
czekać światło czerwone

ononaon  
onaonona  
spór dwojga  
toczy się rondem  
od rana do rana  
zawieszony między warkotem  
maszyn i bezbronnością ciał

światło ziewone można czekać  
przejść światło czerwone proszę

komunikaty  
dla niewidomych  
zagubionych  
porwanych  
w ruch okrężny  
z ulic w ulice  
rozjazdy przejazdu wyjazdy  
place aleje arterie

świat zielony czerwony  
proszę czekać  
skręt szyn  
pisk opon  
ryk miasta  
ać

świat czerwony

## OBECNOŚĆ OBOWIĄZKOWA

musisz to mieć  
musisz tam być

bez profilu na facebooku  
nie ma cię przecież  
wcale  
twoja twarz en face  
nie jest potrzebna  
reszta  
zupełnie zbędna

najważniejsze że jesteś  
profilem  
w nieprzebranej  
mnogości innych  
półprawd istnienia

liczy się jeszcze  
status i tablica  
trzeba zaznaczać  
swoją obecność i zmiany  
w istocie rzeczy

tak możesz trwać  
latami  
jesteś to jesteś  
jesteś bo jesteś  
nie grozi ci odejście  
śmierć  
chyba że sam zdecydujesz

jak ten młody  
co w maju odebrał sobie życie  
a w rok później życzenia  
stu lat  
na dwudzieste urodziny

nie ma go  
a jest  
obecny nieobecny

jak bóg jakiś  
albo coś takiego

## KOMUNIKACJA (MIEJSKA) 2011

halo  
jadę jadę  
jestem na przy pod  
jadę jadę  
będę za o koło  
jadę jadę  
tak nie wiem

autobus kluczy między przyimkami  
dociera do okoliczników

w ściśniętym tłumie  
spójniki  
zwołują się na wysokich tonach

ktoś odbiera dzwoni  
zamiast imion  
wykrzykniki  
zaimki w miejscu rzeczy  
wistości owników  
terkot kół

*ej chce mi wskoczyć do tego  
ale urwał*

byle jak  
byle tak  
byle kiedy  
tędy siędy owędy  
dojeżdżamy

na obrzeża  
mowy



## SUPERMARKETING

proszę sobie poczytać książeczkę  
mówi dziewczyna przy kasie  
polecając obrazki i ceny w promocji

książeczka zaiste jest niezwykła  
- jakże pożądana odmiana -  
tyle zdjęć i cyferek  
doskonale opisuje rzeczywistość  
jak powieść o superżyciu  
literatura godna pokoleń  
lustro wielkiego marketu

galerie też się ostatnio zmieniły  
w świątynie  
kreacji i stylizacji  
piękno i dobra  
można nabyć  
za dowolną walutę  
prawda jest raczej niewygodna

salony wciąż pozostają  
dla elit  
psich i kocich piękności  
odnawianych biologicznie

wielcy budowniczkowie kultury  
mają tam swoje miejsce

najważniejsze premiery roku  
odbywają się w salonie toyoty  
a w salonach opla  
kwitną rabaty

salon dekarcki otwiera podwoje  
pod jednym dachem  
łącząc targi i warsztaty  
kuchennymi schodami wpuszcza  
ubogich krewnych  
salony drzwi okien i mebli

przemysł obronny ma osobne wejście  
ze znakiem militaria i zbrojenia

mnożą nam się też akademie  
smaku zakąsek  
(w skrócie bistro)  
i pięknego uśmiechu  
(w skrócie dentysta)

a świat tak pięknie opisany  
toczy się utartym torem  
po równi pochyłej  
zgodnie z prawami  
grawitacji

## PODRÓŻ POCIĄGIEM

wagoniki stały za ogrodem  
wystarczyło  
spuścić furtkę z haczyka  
przebiec w bród  
przez trawy  
trzymać się  
strumyczka  
by zastukać z wizytą

z okien powiewały zaraz  
dwie bibułkowe ręce  
z lizakiem na przywitanie  
kołysał się żółty kok  
zapięty na sto wsuwek  
i siwe fale płynęły  
do drzwi  
marszczyły się w uśmiechu  
firanki i błyszcząca skóra  
na policzkach

przy dymiącej herbacie  
ruszała odyseja powszednich przygód  
monotonny stukot wypadków  
historie od ściany do ściany  
letniska

któregoś dnia dorosłam  
wystarczyło  
wypchnąć furtkę  
i stromą ścieżką zbiec  
do torów

parowóz pośpiesznie dmuchnął  
skrami wymiół wagoniki  
z pola widzenia

teraz leżą za ogrodem  
wrosnięte w miejsce spoczynku  
zieleń wpełza na wypukłość dachu  
próchno drzew miesza się  
z próchnem drewna  
okien i drzwi próżno wypatrywać

nic tu  
po mnie

nie zostało

## ODJAZD. DESZCZ

kiedy stąd wyjeżdżam  
deszcz  
zmywa mi z oczu stacyjkę  
z jednym torem  
i rysuje mapę  
na szybie

tymczasowe potoki  
płyną przez równinę  
zawracają do źródeł  
zmieniają koryta

nie ma już  
do czego wracać  
okno ślizga się  
po zalanym krajobrazie  
łowi odpryski widoku

urwaną nitkę drogi  
nawiniętą na pagórek  
kępy wierzb ginące  
na skraju doliny  
zarośnięty domek  
z werandą

reszta już cudza

więc nie ma  
do czego wracać

czas zalewa  
oczy

## PRZYJAZD MÓJ DO MIASTECZKA M.

*Już nie jestem ich (A. Ziemiański)*

w Miasteczku na rynku  
niby wszystko po staremu  
stuletni Florian święty  
drewniany pożar wciąż gasi  
drewnianą wodą  
a z drugiej kapliczki  
święty Nepomucen  
powódź odpiera

ale jakże się witać  
z takimi świętymi  
co wciąż ręce  
mają pełne roboty  
i w dodatku za kratkami?

więc do domu idę  
towarowego  
tam mnie może poznają  
albo chociaż kupię  
drzewko szczęścia  
z drucika  
futerko z zeszłego sezonu  
obrazek z aniołem  
wszystko za pół ceny  
zamknięte

może lepiej na piwo iść  
ale dokąd  
bary z rynku wywiało  
z kumplami  
a w *Szarotce* jak dawniej szarlotka  
tylko słomki już są z plastiku

na rynku w Miasteczku  
niby wszystko po staremu  
i wszędzie stąd blisko  
tu się schodzą  
Ogrodowa z Kościelną  
na skróty przez życie  
więc wychodzę z rynku  
i nogi same  
mnie niosą  
w odwiedziny  
tam gdzie kończą się  
ulice

## CIEKAWOŚĆ

Chrystus pociągnięty cielistą farbą  
z wydętymi żebrami  
kona na krzyżu  
z boku  
wypłynęła krew  
i krzepnie  
w trzech malowanych strupach

nogi  
do nagiej drzazgi starte  
od pokutnych pocałunków  
biodra  
w złoconej przepasce  
z drewna

zapłakana dziewczynka  
wspina się na czubki sandałków  
i wkłada różowy miękki paluszek  
pod sztywne płótno  
rozwiane wiatrem  
z Golgoty

## BOŻE CIAŁO

na procesję staruszki  
wyciągają najlepsze ubiory  
koronkowe bluzki i halki  
kapelusze z szarfami  
przejrzystymi jak one

wbijają w szyje  
cieliste kamee.  
wieszają się  
na sznurach pereł  
przysypują piaskiem paciorków  
zbrązowiałe dekolty  
włosy podtrzymują  
na kościanych grzebieniach  
w azurowych palcach  
piastują pomarszczone torebki

powietrze pachnie  
jaśminowym pudrem  
gdy zawodząc jak święte  
przeciągają ulicami  
litanie wątych cieni  
ciała już bardziej Boże  
niż ich własne

dzwony kołyszą okolicą  
gdy wchodzą w łąki duszne  
między łysiejące głowy dmuchawców  
i nikną  
prześwietlone słońcem  
na wylot

## PIOSENKA O PANNIE KRAWCOWEJ

*Joasi*

z góry widać najlepiej  
wieczne światełko  
przy maszynie z dołu  
kroki w spodniach kroki  
w spódnicach na obcasie  
i o lasce kroki na schodkach

ona zna tu wszystkich  
od podszewki  
nicowanych marynarek  
i płaszczy

wie jaka bieda  
piszczy w czyjej kieszeni  
i jakim ścięciem  
zaszyć dziurę  
w sercu żeby nie bolało

jej dzień jak przyciasna  
sukienka pęka w szwach  
i trzeba wciąż sztukować  
z którejś strony  
a i tak trudno zapiąć  
na ostatni guzik

zawsze przybiegnie  
znajomy rąbek do podszycia  
lub nogawka z głębokim rozdarciem  
że ni przypiąć ni przyłatać

tak się pruje popołudnie  
po kawałku na poczekaniu  
i z wieczora wyjdą nici  
często gęsto  
że starczyłoby  
na ślubny welon

wraca przedostatnim pociągiem  
do domu z matką i kotem  
by przez ucho igielne snu  
przecisnąć się do świata  
gdzie się koniec z końcem  
wiąże bez fastrygi  
bo materii starcza  
na spokojną noc

## WIEKI TEMU W BIECZU

*dla Andrzeja*

nie byłem tu od wieków  
jednak mnie poznali  
dawni towarzysze wypraw  
rycerze zbrojni  
w garnki i miecze z patyków

nie szukałem ich sami  
mnie znaleźli gdy błądziłem  
po zmarzniętych polach  
podchodzili mnie od strony  
zgubionej pod lodem rzeki  
którą pamiętałem  
jako tajemną drogę  
do warowni za lasem

w tym miejscu woda  
była po kolana  
prąd bystry słońce  
wydobyło spośród kamieni  
błysk niepodobny do innych

gdy się schyliłem zgasł  
ciężkim kształtem opadł  
na dno

ciągnęliśmy razem  
spod tafli wody  
niespodziewany łup  
oreź przodków

po latach znów wpadł  
mi w ręce  
zapisany pod numerem trzycyfrowym  
z historią pożółkłą  
ze starości chłopiec kujawski  
znalazł miecz z dawnych wieków/średniowieczny miecz  
i otrzymał nagrodę  
w złotych polskich

choć wyszczerbiła go rdza  
pod szkłem  
w gablocie  
dobrze widać kształt krzyża

(luty – lipiec 2013 r.)



## POŻEGNANIE PROFESORA

na kamienistej drodze Wyspy  
potykam się o ślad  
po starym pniu

tu było drzewo  
mówię patrząc  
na zegarek

o tej samej godzinie  
przygarnia cię zmarznięta ziemia  
w zimnym kraju na północy

zglębiam mowę korzeni  
śledzę drogę nasion

słońce się pasie  
na wiecznie zielonych wzgórzach  
i gładzi grzechy świata

nad ogrodowym stawem  
wznosi się Te Deum

wielki statek odpływa niknie  
na granicy ziemi w drodze  
do miejsc niewidocznych dla oczu

(Madera, styczeń 2013 r.)

## NIE BAJKA

nie ma nic w zamian  
za młodość

drogi wydłużyły się  
ponad miarę wędrówki  
węzowym ruchem  
wyślizgują się spod nóg  
raniąc stopy ostrą łuską

zdradzieckie posadzki  
podcinają kroki  
w tańcu głos zawodzi  
na wysokim c  
palce zapomniały dotyku  
klawiszy

suknie straciły kształty  
i kolory  
nie chcą już rozkwitać łąką  
na wyschniętej /wyschłej ziemi

nie ma nic za swoją młodość

ludzie mówią obcym językiem  
i kochają obcymi słowami  
a prawdziwe życie  
można jeszcze zobaczyć  
w filmach i usłyszeć  
jak śpiewa w starych piosenkach

świat przestał opowiadać  
jej bajkę  
o dobrej dziewczynie miłości  
wiecznej sprawiedliwości i prawdzie  
i zapomniał o happy endzie

wokół płaski pejzaż  
po katastrofie  
mroczny horyzont  
bezdroża lęku  
między kamieniami  
kiełkuje piołun i szalej

## SANTORINI

(mozaika)

przymierzam stopę do płetwy  
mozaikowego delfina

górami pną się grecki meander

czas wypłynąć  
na głębię

wiatr kartkuje  
odyseję

pachną zielone figi

(przebudzenie)

gdy nadciągamy z przestworzy  
o świcie  
z wyspy wstają  
wyspane chmury

ziemia przeciąga się  
prostując brzegi

lądujemy  
w morzu obróconym  
do góry dnem

(zamknięcie przestrzeni)

w potrącony kadr  
kamiennego okna  
wpływa statek

prosto w rafy  
żeliwnych krat

(samobójstwo)

uchylone drzwi w murze  
na skraju skalnego miasteczka

tędy uchodzi  
nagie zbocze  
i nieodmiennie  
rzuca się w morze

tonie  
pochłonięte przez fale

(rozpad)

dno wyspy  
toczy miasteczko

chaos zdziczałych ogrodów  
obumarłe bramy  
gruzy jaskiń bez światła

wyżej dźwigają się białe ściany  
przestrzeń pocięta chaosem kątów  
pokreślona drabinkami błękitu  
wzlatująca schodkami  
donikąd

(czuwanie)

przy umierającej winnicy czuwa  
cała rodzina  
strachów na wróble

siedzą na krzesłach wrośniętych  
w pył  
i strzegą ostatnich gałązek  
popielejących od żaru

(odlot)

w klatce po ptakach  
zawieszona na skrawku muru  
mieszkają dwa kamienie  
by nie odleciała

gołębie siedzą  
na antenie telewizyjnej

(próba odejścia)

w suchym asfalcie  
zastygłe ślady psa  
rozjechane  
przez ślad roweru

dalej gładka droga  
i morze

## ECHO

żagle zwinięte  
łopoczą lniane rękawy  
i nogawki z drelichu  
rybacy dzielą połów  
na kamieniach  
łódki kolebią się przy brzegu  
falują kapelusze

zaraz się rozejdą  
    rozeszli  
pójdą  
poszli w stronę rybnego targu  
kiedyś pomrą  
    pomarli

przeszłość nic sobie nie robi  
z naszych czasów  
przeszłych przyszłych i obecnych

fotografia unieśmiertelnia  
moment z życia śmiertelnych  
ułamek sekundy  
w błysku migawki

czasem pozwala odgadnąć  
minutę  
po  
    tem  
jeden krok do nicości  
    wieczności  
gdzie  
będą nie będą

odejdą stąd  
odeszli  
zostanie puste miejsce  
zostało

na papierze nie widać  
opuszczonego brzegu  
oni ciągle tu są

fotografia litościwie  
nie zdradza  
końca drogi

## POTOP W RAJU

wyrwani z kraju  
czterech pór roku  
jak kartka z kalendarza  
stycznia  
zlatujemy wprost  
w wio-la-sień  
rajskiego ogrodu

żyjemy na podniebiu  
ziemia pochyla się w ukłonie  
dziewiczy las łąsi się do nóg  
wiecznie zielony

roje kwiatów trzepoczą  
nad oswojonymi potokami  
pozdrawiają nas fontanny palm  
i drzewa o nieznanym kształtach

badamy czułość ich liści  
wnikamy w zapach kory  
i mowę korzeni

przybyłym właśnie z sadów  
i morza owocom  
nadajemy imiona  
liżą uszy ciepłym językiem  
oceanu  
*espada bacalhau mamao*

zwabione statki podpływają  
do brzegu  
i jedzą z ręki wyspy

nad wszystkim unosi się  
akwarela nieba  
błogość dopełnionych dni

tylko na niektórych zdjęciach widać  
że nad rajem zbierają się chmury

niebawem ogród spłynie  
na grzbietach dzikich potoków  
przenicowana przestrzeń  
runie w głąb przepaści  
grzebiąc przyrodzony porządek  
groby zafalują w nadmorskiej  
pustce  
nie ma raj

zwiodła nas fatamorgana  
pejzaż-miraż

błądzimy pamięcią  
w próżni  
po atlantydzie  
bez nadziei na powrót  
do źródła

widocznie  
wiemy już za wiele

(po wielkiej powodzi na Maderze,  
w lutym 2010 r.)



## AKCJA RATUNKOWA

*Pracowałem też przy poszukiwaniach siedmioletniej dziewczynki,  
która dzień wcześniej wołała o pomoc. Okazało się jednak, że nie  
przeżyła nocy – strażak, ratownik z Haiti*

przybyliśmy za późno  
o tę noc

z wieczora  
cienki głos  
ginał już w głębi ziemi  
pod betonową płytą

gruz silniejszy  
od bezbronnych rąk  
bronił dostępu

bezsilność krwawiła bardziej  
niż rany

rano dźwig otworzył ziemię

milczeliśmy wszyscy  
nad uratowanym ciałem  
sinym od pyłu

przybyliśmy o tę noc  
za wcześnie

nie mogę spać  
wciąż budzi mnie  
jej martwy głos  
spod załamanej ściany  
która ją ocaliła  
i pogrzebała

wciąż idę za tym głosem  
choć ginie  
wśród dwustu tysięcy innych  
wciąż przedzieram się  
przez sterty kamieni blachy desek  
wciąż docieram  
za późno

(po trzęsieniu ziemi na Haiti, w styczniu 2010 r.)

STAN

na motywach obrazu Ch. Jervasa,  
*John Campbell, Lord Glenorchy*

ustawiony w portretowej pozie  
odziany w uroczystą kratę  
dwunastoletni szkocki lord  
stoi jakby miał niewzruszoną pewność  
że jest inny niż wszyscy  
i cała przyszłość  
należy do niego

dwa wieki później  
oglądam go w galerii

unieruchomiony wśród rekwizytów  
swojego czasu  
nie na tyle jest  
wielki by go pamiętano  
nie na tyle mały  
by pozwolono mu  
odejść  
do swoich spraw

patrzy z obrazu  
jak setki innych  
dostojnych dzieci  
trochę chmurnie  
trochę dumnie

i nic  
absolutnie nic  
nie może zrobić

nieśmiertelny nieobecny

(Edynburg, 2011)

## DOM ADWOKATA

odwiedzam wasz dom  
pod waszą nieobecność  
w majestacie prawa

zapłaciłem komu trzeba  
i mam wstęp  
na salony

mogę też węszyć  
między sprzętami w kuchni  
służba ma dziś wychodne

mogę śledzić was  
na fotografiach  
i podglądać  
wasze meble

aż dziw  
jak tu sterylnie  
ktoś zatarł wszelkie ślady  
życia  
wyszorował kotły i dzbanki  
ściereczką zebrał z poręczy  
odciski waszych palców  
i opróżnił popielniczkę  
na biurku

wypolerowane blaty  
zamknięte za szkłem  
książki jak kolekcja motyli  
bielizna równo przyszpilona  
w komodach

tylko otwarty klawikord  
pociemniałą kością zdradza  
ze ktoś tu grał

ale nuty  
już papierowe  
za parę euro  
nikt ich nie ożywi

(Madera, Museu Frederico de Freitas, 2011-2012)

## WIZYTA U PAŃSTWA LOMELINO

od drzwi do drzwi  
przez amfiladę pokoi  
zagłębiamy się  
w wasze życie

pod nieobecność służby  
anonsuje nas światło  
bezwzględna fotokomórka

mnożymy się  
w waszych lustrach  
wszechobecni nieproszeni  
goście

wdzieramy się do sypialni  
badamy pościel pod baldachimem  
zaglądamy nawet do nocnika  
(który udaje mahoniowy fotel)

fotografujemy miskę i dzbanek  
z malowanej porcelany  
jakbyśmy podpatrywali  
waszą poranną toaletę

zgadujemy przeznaczenie  
karafki z kryształowym kieliszkiem  
na podręcznym stoliku przy łóżku  
(małżeńskie noce bywają duszne)

zawłaszczamy wasz widok  
zza okna  
i oswojone skrzypienie podłogi

czyjeś kroki  
nie to przeciąg  
musnął batystową koszulę  
z angielskim haftem

bezglowy manekin  
stoi nieporuszony  
nie widzi  
intruzów w sypialni

gaśnie światło

zagłębiamy się  
w wasze nieistnienie

(Madera, Quinta das Cruzes, 2011-2012)

OSTIA ANTICA, 2011

wasze miasto  
było ludne i bogate  
póki nie ściągnęliście  
na siebie gniewu Neptuna

wtedy odeszło morze  
a z nim statki i ryby

teraz w waszych spichrzach  
pleni się chwast  
cykoria porasta  
resztki zmielonych murów

nad waszymi łaźniami  
spienione pinie  
pryskają szyszkami  
szeleszczą kapiące szpilki

mozaiki pod władzą trytonów  
falują i pękają  
podmyte korzeniami  
wiecznych drzew

głuchy amfiteatr obsiadły  
mirty i oleandry  
żaden deus ex machina  
już tu nie przybędzie

skrzydlaci bogowie  
o zatartych twarzach  
opuścili świątynie  
i obrócili się w proch

zostały bramy które prowadzą w pustkę  
schodki zamknięte ścianami z cegieł  
łuki które nie unoszą sklepień  
cmentarze zarośnięte dziką figą

wasze miasto  
na kolanach  
z ukamienowanym horyzontem  
daremnie błaga o śmierć  
w odmętach zieleni

## GRY PRZESTRZENNE. EDYNBURG

więc to jest teraz  
twoje miejsce  
wietrzne miasto  
na brzegu wielkiej wyspy  
pochylone nad zimnym morzem

układanka z kamiennych klocków  
rozrasta się w labirynt  
na cztery strony świata  
powielając murowane domy  
w rymowane place i ulice

kamienice ustawiają się w rzędy  
i mieszają szyki  
prostują się podbiegają kłaniają  
jak na scenie  
nikną by zaraz wychynać  
zza rozsuniętej kurtyny

każdy ruch odkrywa  
nową figurę obrazu  
tańczące miasto  
bawi się w chowanego  
gra ze mną w karty  
tasując kamienne odsłony

nagle domyka się  
zamurowany widnokrąg  
najeżony trójkątami wieżyczek  
i zygzakiem blanków

a ty krok masz  
pewny wzrok jasny  
gdy prowadzisz mnie  
przez arterie bulwary zaułki  
z góry na dół do góry

jakbyś nie zauważał  
postrzępionego nieba  
nad horyzontem  
który zatrzymuje aeroplany  
w locie

## UCZEŃ LEONARDA

w lutym 2012 roku odkryto w magazynach muzeum Prado  
kopię obrazu *Mona Lisa*, prawdopodobnie z pracowni Leonarda da Vinci

widać go dopiero  
na zdjęciu  
rentgenowskim  
lub na USG

wyłania się spod powłok  
zakrzepłej farby  
jak nienarodzone dziecko  
swojej epoki

promienie X  
zdradzają jego obecność  
na płótnie  
zamalowanym  
ręką późniejszego partacza

ultrasonograf ujawnia  
niewyraźne  
ledwo widoczne ruchy  
pędzla  
zatajone we wnętrzu obrazu

podążając tym tropem  
można go nakryć  
w warsztacie mistrza  
gdy podgląda narodziny  
portretu pięknej Włoszki  
i czym prędzej  
poprawia  
swoją kopię

na moment opromieniony  
blaskiem światłoczułej aparatury  
malarz-widmo  
staje przy sztalugach

i gaśnie  
bez imienia  
życiorysu  
grobu

## ZDJĘCIE Z SAUSALITO, 1911 R.

fotograf musiał stać  
o tu z lewej strony  
by objąć  
całe wnętrze  
ławki z żeliwnym ornamentem  
jak w kościele światło w oknach  
doniczki i ażurowe lampiony  
na nitce przy tylnej ścianie  
wszystko we wzorowym porządku  
nawet litery na tablicach

ustawione pod dyktando  
Miss Rose  
dzieci lekkoduchów i skandalistów  
(co z nich wyrośnie)  
patrzą w obiektyw  
poważnie i mądrze

któż by się śmiał  
uśmiechać  
w szkolnej izbie  
choćby pan fotograf  
mówił *smile*

i tak zostali  
jak kogo uchwycił  
błysk magnezji

przyrośnięci do ławek  
do swoich dziesięciu lat  
do 1911 roku  
i widoku  
na zatokę i wzgórze

tylko ciemny kok  
Miss Rose  
nieco prześwietlony  
(błąd w sztuce)  
stapia się z firanką  
jakby nagle posiwiiał

to przez załamanie  
papieru  
na fotografię wkrada się  
niewidoczna przyszłość

dzieci rozbiegły się  
po lekcjach



i od dawna ich nie ma  
nawet imiona wykreślono  
z rejestrów

ktoś ze spadkobierców  
znalazł między papierami  
stare zdjęcie złożone na pół

i oddał  
do miejskiego muzeum

(1.11.2010 – 21.07.2012)